

Numer pojedynczy kosztuje 3 centów.

Neuer Freier Lloyd, organ tej lewicy, stojący pod kierunkiem znakomitego ekonomisty Horna, podnosi w całej tej sprawie głównie ustęp noty austriackiej z d. 8. b. m., iż rząd węgierski zgodził się na zerwanie układów, t. j. w następstwie na niezadowolone giełdy londyńskiej, i wykluczenie z niej papierów publicznych netylko przedlitawskich, ale i węgierskich, i wskazuje na trojaką szkodę, jaka z tego powodu zagraża Węgrom: pod względem finansów węgierskich, pod względem ekonomicznym i pod

Na dzień przywiedzionego tu oświadczenia, jak łatwo dostrzeże każdy, co innego poczyniła. Jasnie Wielmożna Redakcja *Dziennika Szońskiego* nie chce ani znać ludu. Kto słyszał, aby polskie powstanie pismo zajmowało się chłostwem? To rzecz rewolucjonistów i denasgowów (Zdaje nam się iż ten zarzut uczyniony jest zbyt przywczę i niesłusznie p. r.).

Autor spodziewa się, że *Gazeta Narodowa* jest mniej arystokratyczno-konserwatywną i udzieli gościnności dla czerni litewskiej, odepchniętą przez Jasnie Wielmożnego Wielkopolanina.

(Przyrypek autora.)

Sprawa ta stoi pośrednio w związku z inną, na początku czerwca podniesioną w londyńskiej *Saturday Review* i w *Kölnische Zeitung*. Trzy gabinety: wspólny, przedlitawski i węgierski, stoją obok siebie niezawisłe, bez urzędowej łączności, której się jednak faktyczne stosunki niecodziennie domaga

Uwięziony redaktor *Narodnich Listów*,

Rząd kroacki wypowiedział kontrakt zakonnicom (szarytkom), które mają dozór w zakładzie karnym w Lepoglawie.

Wypadek wyborów w prowincjach niemieckich, z okręgów gmin wiejskich i zapewniony wybór przeważnej większości centralistów z miast, rzucił jaskrawe światło na sytuację, w której się Galicja wobec nowej Rady państwa znajduje. Pokazało się, że owe hałasy

Wobec tej sytuacji organ p. Ziemiańskiego odsłonił swoje dążności jawnie i otwarcie, czyli raczej, po długim kokietyowaniu na prawo i na lewo, to raz z ministerstwem Potockiego, to drugi raz z demokrato-federalistami, wrócił teraz na dawne polityczne drogi, z którymi chadzał p. Ziemiański. Uczynił to w dwóch artykułach: w pierwszym zbija zapatrywanie nasze, iż sejm powinien pierwszej żądać rękojmii, powinien ją mieć, nim się zdecyduje do obesłania Rady państwa, a zbija te zapatrywania konceptami sofistycznymi. Cóż nam pomoże, pisze, rękojmia dana od rządu, iż popierać będzie w Radzie państwa żądania galicyjskie, jeśli nam nikt rękojmii dać nie może, iż ten rząd sam, ministerstwo obecne żyć będzie jeszcze wtedy, gdy pojedziemy do Rady państwa. Znaczy to tyle, iż z nikim prywatnym n. p nie można zawierać umowy, jeśli nam nikt nie da rękojmii, iż ten prywatny żyć będzie wtedy gdy się umowa spełniać będzie. W danym wypadku, postępowanie wypływa z samego położenia rzeczy. Jeśli ministerstwo, któreby nam dało rękojmie, upadłoby pierwszej nim delegacja nasza pojedzie do Rady państwa, to delegacja w myśl rozwiniętej przez nas polityki do Rady państwa pojąć nie powinna, dopokąd od następnego ministerstwa nie uzyska takiej

Onego czasu żyła pewna Merga, dzie-woja. Cudo piękności, nie tylko na ludzi, ale i na dzikie zwierzęta rzuciła urok. Mieszkała w lesistych okolicach, gdzie się gnieździły wilki i wilkolaki. Z tego powodu trudny był do niej przystęp; mimoto żadne jej nie za-grażało niebezpieczeństwo, bo każdy wilk czy też wilkolak, skoro ujrzał jej oblicze, stawał się łagodnym jak baranek, co więcej, padał do nóg dziewczyny i błagał o rękę. Przy-krzyło się dziewczynie żyć samotnie, więc postanowiła wyjść za wilka. Z tego małżeń-stwa liczne urosło potomstwo, — ludzie jak dęby. Oni to właśnie zbudowali miasto *Wilk-merge*, ku pamięci swej przeszłej matki.

Rozbierzmy to podanie. *Wilkas*, wilk, to człowiek ze skłonnościami zwierzęcimi, rozbójnik, łupieżca. *Merga*, dziewa, własci-wie przyboczna, połówka mężczyzny. Drugie znaczenie tego wyrazu brzeg, kraj, łacińskie *margo*; ztąd niemiecki *marg-graf*.

Pierwsze zabudowanie, które na samym wstępie do zagrody nas uderza, zowie się *namas* albo *namu*. Pierwotna to chata Litwina, kiedy przestał zamieszkiwać jamy i jaskinie leśne. Na dachu tej budowli bocian usiadł sobie gniazdo. Miły to gość z dalekich stron przybyły, przytem żywy, nieomylny kalendarz: przynosi wiosnę, a zabiera ze sobą lato, i wróżyła z niego nieład: gdy z gniazda wyrzuci jajko albo piskle, to niezawodny nieurodzaj. Nareszcie niszczą on jadowite gady, co są szkodliwie iludziom i bydlu. Jakże więc nie szanować tego ptaka? To też grzechem jest zabić go.

Wniędziny do wnętrza *namu*, tego budynku bud obiek. Na środku sieni ogromny

Jeszcze widzę p zed sobą historyków ze szkoły narodowej, którzy dzieje ludu kładą na pierwszym miejscu; widzę ludzi, co w ostatniej walce za niepodległość naszej ojczyzny wywieśli szandar uwłasze enia kmiotków i równouprawnienia stanów; widzę narszeicie młdych wojaków z pod tej nowej chorągwi, dla których była i jest ulubioną piosenka: „Za Niemcn! za Niemcn!”

Wicę proszę was za Niemcn.

Wstapmy do zagrody wiejskiej, obej-

jej rękami; w razie zaś, gdyby mi-
sterstwo upadło już podczas bytności
delegacji naszej w Radzie państwa, to
i delegacja nasza ustąpić winna razem
z upadkiem ministerstwa. Ale dzisiaj,
po rezultacie wyborów w prowincjach
niemieckich już nam i rękoma rządu
nie wystarczyłoby. Jeszcze mogłyby
sejmy krajowe niemieckie, uchwałami
swemi objawić swe przychylnie dla re-
zolucji galicyjskiej usposobienie i tym
związać swoich delegatów do trzyma-
nia się tej samej polityki w Radzie
państwa, ale — wnosząc z rezultatu wy-
borów nie jest to bardzo prawdopodob-
nem. Przy niedoleżności agitacji wybor-
czej, przy chwiejnym postępowaniu cen-
tralnych komitetów przedwyborczych,
przy zupełnym braku życia w komite-
tach lokalnych, nie ma nadziei, ażeby
Galicia wcześniej Niemcom przedstawi-
ła *ad oculos* konieczną potrzebę takich
uchwał sejmowych, któreby skłoniły
sejm nasz do obesłania Rady pań-
stwa. Gdyby był cały kraj nasz jed-
nym chórem w komitetach przedwy-
borczych stawał ten warunek jako
sine qua non wzięcia udziału naszego
w Radzie państwa, byłyby sejmy nie-
mieckie może przyszły do poznania, iż
gdy Galicja nie obesze Rady państwa,
i byt państwa i byt konstytucji byłby
narażony i wtedy starałby się wytknąć
swoim delegatowi taką politykę wzglę-
dem Galicji, aby udział nasz w Radzie
państwa pozyskać. Nawet do zwalania
centralistów przy wyborach, taka ma-
nifestacja ogólna w naszym kraju by-
łaby była bardzo pomocną. Zaniecha-
niem takich manifestacji, my przeci-
wnie pomogliśmy centralistom. a za-
niechano u nas tej manifestacji z po-
wodu, iż się zaprzatnięto walkami ko-
teryjnymi. Dla koteryjnych zabiegów
zwołano zjazd, dla koteryjnych zabie-
gów wysunięto naprzód rzecz programu
wspólnego, aby ułatwić sojusz mame-
lukom z demokratami, i w końcu dla
koteryjnych zabiegów zjazd rozbito

W drugim artykule organ p. Zie-
miątkowskiego wystąpił już z własnym
programem przyszłej politycznej akcji
Każde nam szukać ręką i nogą otrzymania
odrębności krajowej nie w wniesieniu
rezolucji sejmowej przez rząd do sejmku
jako projektu rządowego, lub w me-
sażu cesarskim. *nie w rezultacie wy-
borów sejmowych w prowincjach nie-
mieckich, nie w uchwałach sejmowych,
przychylnych odrębnemu stanowisku
Galicji, lecz w związaniu się solidarnem,
w pakowaniu z Niemcami liberalnymi,
z większością niemiecką przyszłej Rady
państwa, która jak jest już widocznem,
będzie centralistyczną; w popieraniu si-
lidarnem z tą liberalną centralistyczną
większością liberalnych uchwał i ustaw;
w solidarnem związaniu się z tą wię-
kszością w walce przeciwko kleryka-
łom rajschratowym, którzy jak już
wiemy, tak samo będą nieliczni w no-
wej Radzie państwa, jak byli w da-
wniejszej; w dopomożeniu tej większo-
ści niemieckiej liberalno-centralistycz-
nej do utworzenia nowego minister-
stwa, a więc i do zwalania dzisiejsze-
go; w kompromisie z tą liberalną wię-
kszością niemiecką — jednym słowem
w rzuceniu się naszego sejmku i delegacji
na tę samą drogę polityczną, która nas do
niczego nie doprowadziła. a z której*

margrabia, czyli starszy, przełożony nad kra-
jem, w mitologii zaś litewskiej *marga-patys*,
u kronikarzy *margopati*, to jest męzowie
kraju. *Merga* oznacza dziewczę i kraj zara-
zem. Wiley, rozbójnicy pokochali kraj-dzie-
więć; ona wyszła za nich za mąż. Potom-
kowie ich zlagodzeni przez rolnictwo, stają
się pożytecznymi społeczeństwem, zakładają
miasto. Podanie wyraźnie mówi, że ci wiley
nie porwali gwałtem dziewczę, nie opanowali
jej, ale oni sami zostali podbiej jej wdzie-
kami, jak zostaje mężczyzna podbity przez
kobietę, którą sobie ślubuje za żonę.

Budynek *namas, namai*, już rzadko na-
potykany, pozostał jako nazwa gospodarstwa
wraz z należącą do niego rolę. Wszakże do-
datk wierny podaniu Litwin nie powie: na-
byłem lub sprzedałem rolę, ziemię, ale: na-
byłem, sprzedałem domostwo: *pirkau, pardau-
uau namus*. Język litewski nie zna wyrazu
własność; zaimkami *moje, twoje, nasze, wasze*,
oznacza się przedmioty, do posiadania któ-
rych przychodzi się swoją pracą. Dlatego to
Litwin nie uważał sobie za grzech, brać po-
tajemnie z dworskiej paszki snopy zboża,
kopę siana lub konieczyń — co się tylko
dało, bo to owoce jego pracy, dokonanej pań-
szezyną, którą on nazywa *bandzawa, lazaz*,
przymus. Wszelki zaś przymus, gwałt, jest
niesprawiedliwością nie tylko w oczach ludu.

Jak ziemia stanowiła puszczę naro-
dową, nietykalną przez obcych, tak znów
dobry, dobro własnym trudem zdobyte,
składało własność osobistą, nietykalną przez
bliznich. Kradzież u Litwinów była karana
śmiercią. Przedmioty nawet takie, do których
Litwin przywiązywał wielką wagę, szły
z nim razem do grobu.

Chłopiek litewski z boleścią dziś poglą-

dopiero wyrwał nas upadek reprezen-
tanta tej polityki przy wyborach lwo-
wskich w przeszłym roku.

Konsekwentnie rozwijając ten pro-
gram organu p. Ziemiańkowskiego, mu-
sielibyśmy potępić politykę ostatniej
delegacji naszej, jej opozycję przeciw
centralistycznemu ministerstwu, jej usta-
wienie z Rady państwa, i spowodowa-
nie tem upadku tego ministerstwa, ude-
rzyć się w piersi żeśmy zblądzi, i jąc
się znów polityki wysługiwanie się
centralistom.

Że tą drogą się puściwszy, doszli-
byśmy do tego, iż p. Ziemiańkowski
zasiadłby na krześle ministerjalnem, a
p. Gołuchowski na posadzie namiestni-
czej, o tem nie wątpimy; ale że odręb-
ności krajowej, że sejmowej rezolucji tą
drogą nie zdobędziemy, to jest niezawo-
dnem. a nawet nie zdobędziemy i
tego, co w imieniu rządu ofiarował hr.
Potocki mężom zaufania w Wiedniu.

Wobec takiego programu akcji
politycznej mameleków, coż znaczy ich
przystąpienie do programu postępowych
centralistów, do programu idącego dalej
nierównie, niż rezolucja sejmowa?

Słusznie oświadczał wówczas dr.
Smolka, że do programu żądań gali-
cyjskich żadnego nie przywiązując zna-
czenia, że jedyne znaczenie ma pro-
gram akcji politycznej.

Owi panowie demokracji, co to z
takim zapalem rzucili się do sojuszu
z mamelekami a właściwie do sojuszu
z panem Ziemiańkowskim, dowiedli po-
stępowaniem swem, że na polu polity-
cznem są frycami, skoro nie wiedzieli
tego, że było to wiązanie się z koterją,
która ze wszystkich istniejących w kraju
stronnictw, najwięcej jest od ich dróg
oddalona, że bliżsi im są ci rezolucjo-
niści, którzy są obecnie warunkowo
za nieobesłaniem Rady państwa, lub ci
rezolucjoniści, którzy są za warunko-
wem obesłaniem, lub nawet i ta koter-
ja, która przystałaby dziś i na ofia-
rowane przez dzisiejsze ministerstwo
rozszerzenie autonomii Galicji, jeśli by
to ministerstwo z przyjęcia tego roz-
szerzenia w Radzie państwa zrobiło
kwestję gabinetową. Kto się przez ma-
meluctwo frazesami liberalnemi, postę-
powemi, dał wywieść w pole, ten istot-
nie frycem jest w polityce. jako że re-
klamę powyżej, jeśli tego nie uczynił
z wyrachowania, ażeby przez ten sojusz
swoją mizerną osobistość wyforytować
na posła.

Z zagranicy

Rozruchy włoskie ukończone a przynaj-
mniej blizkie końca. Wprawdzie zdarza się
jeszcze od czasu do czasu spóstrzedz gar-
stkę rozbitek, chroniących się przed bada-
wczem okiem policji, ostrożności wreszcie przez
rząd zaprowadzone utrzymują się w całej
pełni, nie mniej jednak powstanie w maju
rozpoczęte dziś już za przytłumione uważać
można, bo tak głoszą sami przywódcy wo-
łoskich rewolucjonistów.

Mazzini wydal do powstańców odezwę,
w której dalsze prowadzenie ruchu uważa
za bezpożyteczne, a dla ocalenia ofiar, zale-
ca zaniechanie walki, oświadczaając jedno-
cześnie, że wywołany ruch był tylko próbą,
doświadczeniem jak silnym jest we Włoszech
rząd Wiktora Emanuela, a owe to badania
rewolucjonistów, miały starego republikanina
usposobić przyjaźnią myślą dla przyszłych
jego zamiarów. Zagorzały konspirator, zużyty
w porywach i szamotaniach rewolucyjnych,
nigdy nie był politykiem, a dzisiejszą swą

da na ziemię ojczystą, niby na rozewiar-
wane ciało bogini Zemyny; czuje się obcym
w swoim kraju, nieraz nawet bywa zagra-
żony głodową śmiercią. Dawniej, kiedy ojco-
wie zeszli się do gromady i rzekli do sie-
bie: *wirai! lietos virai!* — męzowie, rodu
męzowie! — to każdy z nich rozumiał, że
jest mężem Litwy, którą sobie na wieki po-
ślubił. Dzisiaj, jeśli się objął o którego uszy
te wyrazy, to iza mu zakrepi w oku, bo
jego oblubienica na torturach, a lubo niego-
dzi się opuszczać żony, jednak rzuci kraj i
przenosi się w obce strony. Fakt nieznan
w dziejach Litwy, aby lud opuszczał rodzin-
ną strzechę, spełnia się za dni naszych. Są
to skutki ojcowskich na Litwie rządów Mo-
skwy...

Jako Litwin, tak każdy z nas niechaj
uзна ziemię ojczystą, jak długa i szeroka,
za swoją bogdaną i pślubli ją na wieki.
Oby wyraz *mąz*, dziś w języku naszym u-
żywany i nadużywany, nie pozostał czemym
wyrazem, ale oznaczał małżonka ziemi o-
jczystej, bogini Polski!

Do was Polki odzywam się także z te-
go powodu — Gdy chłopczyka pyta u dzie-
wuchy, zkąd ma taki ładny wianek? — ona
spiewając mu odpowiada: *Zemynas žiedai,
žalos rutes: dėl to teip grožus mano vaini-
kai.* — Zielona ruta, zielony wianek, dla
tego tak ładny, bo to są kwiaty bogini Ze-
myny — kwiaty ojczystej ziemi!..

I wy przeszliczne polskie dziewczę, strój-
cie się w kwiaty ojczystej ziemi, a gdy
który cudzoziemiec zapyta was, co to za
kwiaty? — odpowiedźcie mu: to są kwiaty
naszej bogini Polski!.. (C. d. n.)

odezwą stwierdza to najdowodniej. Poświe-
cać setki ludzi dla jakiejś próby nikomu
nie wolno, dumny Mazzini nie chce jednak
przyznać, że rewolucja przez niego zainicjo-
wana, przytłumiona została, decydując się
uważać ją za próbę do przyszłego ruchu re-
publikanów.

Za przykładem Włoch poszło a przy-
najmniej pójść chciało owo znane dobrze mi-
łośnikom gier hazardowych, księstwo Mo-
naco. Rewolucja tam bliżką już była zwy-
cięstwa, a władza owej krainy, Karol III.
spędził już kilka bezsensownych nocy, przele-
knioty krnąbrnością swych poddanych, gdyż
ci zamierzali pozabawić go monarszego berła
i ogłosić Monaco rzeczpospolitą. Zamiar ks.
Karola stworzenia jakiejś gwardji przybożnej,
obawa rekrutacji, wywołało wzburzenie po-
śród jego poddanych; uprzywilejowanie zaś
jakiegoś Francuza przez mieszkańców znie-
widzonego, dopełniło miary cierpliwości i
rewolucja w jednej chwili była na wybuchu,
potęgny zaś dotąd władca najmniejszej w
Europie krainy, bliski wyjazdu. Znalazł
się jednak wśród ludności polityk roztrop-
niejszy, co zwrócił uwagę roznamiętnionych
republikanów, iż zmiana formy rządu dla Na-
poleona będzie miłą niespodzianką, bo da mu
powód pozabawi Monaco niezawisłości. a ta
uwaga uzasadniona, w jednej chwili oziębia
rozentuzjazmowanych rewolucjonistów i spro-
wadziła zgodę wśród poddanych i naczelnika.

Karlisci korzystając z zamieszania i agi-
tacji przedwyborczej, zapewne po raz już se-
ksty zamierzali wkroczyć do Hiszpanii, i tam
roznieść walkę domową na korzyść Don
Karlosa, popieranego głównie przez duchow-
ienstwo, a nad granicą francuską główniejsi
tegoż stronnictwa przywódcy, zebrałi się dla
naradzenia nad planem działania.

Do Madrytu, jak to donosi depesza z tam-
tąd datowana, nadeszła wiadomość, że obra-
dająca junta karlistowska, zamierza ogłosić
manifest pretendentu hiszpańskiej korony, i
że ta junta dla zjednania sobie duchowień-
stwa i pod parciem tegoż zaprzeczyła postę-
powi Europi całej, a poszła za śladem Mo-
skwy, uchwalając znaczną większością gło-
sów, rezolucję przeciwną tolerancji religijnej,
a większością dwóch głosów przywrócenie
św. inkwizycji. Wiadomość ta niewątpliwie
potrzebuje jeszcze potwierdzenia, bo mogła
przez przeciwników Don Karlosa z umysłu
w przesadnych rozmiarach być do wiadomo-
ści podana; znany jednak fanatyzm duchow-
ienstwa hiszpańskiego, podanej wieści, na-
dał wszelkie pozory prawdopodobieństwa.

Dla przyjaciół dogmatu nieomyślności
papierkiej mamy do zaznaczenia ważną dziś
wiadomość, bo jak z Rzymu donoszą, 15. b.
m. już rozpoczęła się debata nad 4. (naj-
ważniejszą) rozdziałem szematu. Przy tej
spokojności bez burzliwych i namiętnych
dyskusyj bezsprzecznie nie obejdzie się, za-
gorzałi jednak zwolennicy nieomyślności, w
absolutyzmie, do którego z usposobienia nie-
wątpliwie jako wyznawcy wstecznych zasad
mają pociąg, znaleźli sposób zaradzenia zle-
mu, zobowiązując się z góry w razie energic-
znych wystąpień opozycji zażądać zam-
knięcia, jak to już miało miejsce, obrad, i
uchwalenie owego żądania naprzód zape-
wione większością głosów.

Francuskie Ciału prawodawczemu w pra-
cy systematycznej bardzo wolno postępuje,
mając co chwila utrudniany postęp wnoszo-
nemi interpelacjami, które w ostatnim cza-
sie dość licznie ukazywały się. Z takowych,
oprócz interpelacji deput. Mony, która zajęła
uwagę świata politycznego Europy, zasługuje
na zaznaczenie interpelacja markiza Piré po-
jęta na sobotniem posiedzeniu.

Szanowny interpellant przedstawił rządowi
jako wynik przyzwroitości, potrzebę do
zwolnienia powrotu do Francji obu linim Bon-
bonów i zwrotu dóbr zabranych Orleanom.
Żądanie to, wskazujące Napoleonowi obowią-
zek dopełnienia aktu — prawdziwości wzglę-
dem swych rywali, musiało jak najgorsze zo-
bić w kołach rządowych wrażenie, zwłaszcza
że wyszło od p. Piré, który jest szambelanem
dworu i zagorzałym bonapartystą.

Napoleon zdecydował się być mo-
narchą konstytucyjnym, do tego winien był
być oddawna przygotowanym, powołanie zaś
do rządów. hr. Daru i Buffet'a, zbliżenie się
z p.p. Odillon-Barrot, Thiers'em, Dufaure'm
i wieli innymi przyjaciółmi minionych rządów,
a wreszcie świeżo nominowane na ambasado-
ra Francji w Stanach Zjednoczonych członka
Akademii, a przyjaciela Orleanów, Prevost-
Paradol'a, b. redaktora *Kurjera Niedzielnego*,
który został zawieszonym przez rząd za li-
czne, a pewne nieprzyjazne dla cesarstwa
wystąpienia, zdają się świadczyć o tem, że
władca Francji umie panować nad sobą do
tyła, iż łagodzi i odsuwa dawne niechęci.
Mimo to jednak interpelacja p. Piré jest nie
na rękę rządowi, i prawdopodobnie wywoła
burzliwe dyskusje, rozbudzi przytłumione u-
przedzenia stronnictw, autorowi zaś jej rząd
wzięciem za nią nie będzie.

Szambelan cesarski przypomina nam z
swego postępowania opinii wyzwanym. a
nawet powierzchowności hr. Golejewskiego,
a jak ten ostatni szerokości w wypowiedza-
niu swych przekonań nie mało na jeździe
lwowskim krwi zepsuł dr. Ziemiańkowskiemu,
który polityką milczenia postanowił sobie
bądź co bądź pokonać przeciwników, tak róż-
nież szerokością markiz Piré nie jednego
hła wyplatał Rouherowi i jego następcom.
Hr. Golejewski zaprzeczył Ziemiańkowskiemu
prawo zwierzchnictwa nad stronnictwem ma-
meluków, szambelan znow cesarski niejedn-
raz odznaczył się niesubordynacją względem
rządu, który popierając jego kandydaturę,
wycedził mu mandat poselski, a jako objaw
jego krnąbrności służy to, że zamiast za-
siąść na prawicy jak ma zalecono, zajął
miejsce wśród malkontentów lewego środka
Izby, i już za czasów despotycznego Ronhe-
ra, gdy tenże dawał swym szeregowym
znak domagania się zamknięcia dyskusji lub
hałaśliwym krzykiem, suwaniem nóg, przy-
tłumiania wystąpień opozycji, on, zdarżło się
rozbudzony pęnątą zasadą postępowych, wy-
stąpił w obronie żądań lewicy. Jeżeli je-

dnak pod tym względem był więcej liberal-
nym, jak hr. Golejewski, to w innych razach,
jako fanatyczny katolik, był może od niego
więcej zacofanym. I tak pod wpływem du-
chowienstwa francuskiego, które niepodob-
nem jest do ks. Greutera, przyjaciela rów-
noupRAWNienia kobiet, z wielką zawziętością
występował przeciw wyższym zakładom na-
ukowym dla niewiast. i z tego przeto tytułu
był nieprzyjacielem reform Duruya, a od-
tąd to przyzywał publiczności i kolegów
do rozweselenia swemi mowami, które za-
wsze pełne są wesolych dowcipów i humo-
ru. Nie wiemy ile hr. G. chciałby zakres
dość szczerupły nauk, jakie pobierają u nas
kobiety rozszerzyć, a więc o ile w tym
razie różni się od Markiza Piré, ale
nie wątpliwie w szerokości wypowiedzia-
nych myśli, w krnąbrności dla swych przy-
wódców, są oni do siebie podobni, oba bez-
sprzecznie grzeszą przeciwko zasadom wy-
rafinowanej polityki, ale za to za swą o-
wartością zyskują uznanie zwykłych śmiertel-
ników, którzy nie znają się na dyplomaty-
cznych wymaganiach i potrzebie ukrywania
swych myśli.

Wybory w Rumunii deputowanych jak
to już mówiliśmy wyszły korzystnie dla rzą-
du, popierającego politykę francuską. Senato-
rami zarówno zostali wybrani bojarowie nie-
zależni, przyjaźnie usposobieni dla rządu, a
kilku zaledwie senatorów zostało wybranych
z stronnictwa czerwonego Bratyan. Przy po-
mocy propagandy tegoż został również wy-
brany na senatora ks. Kuza, który przed
kilku miesiącami otrzymał mandat poselski,
ale go nie przyjął.

**Pogląd na czynności oddziałów Tow. gosp.
w ogólności, a brodziejsze w szczególności,
jakoteż na kwestję dotyczącą całego Towar.**
(Rozprawa odczytana dnia 4. marca 1870 na
zebraniu oddziału brodzkiego.)

(Dokończenie.)

Zanimi przyjdziemy do pomówienia nad
wnioskami centralnego komitetu, zastanowi-
my się choć w krótkości nad ważnością tej
szkoły dla naszego gospodarstwa krajowego.

Szkola rolnicza w Dublanach, otworzo-
na jeszcze w roku 1855 choć małemi fundu-
szami i ze skromnemi zamiarami. bo miała
być podług planu ówczesnego komitetu tylko
szkołą niższą, ma zawdzięczyć głównie profe-
sorowi Żelkowskiemu, przedtem profeso-
rowi sławnej szkoły w Grignon, że się stała
szkołą wyższą, bo pokierował wykłady tak
swoje jak i innych profesorów według wzu-
roszły grygnionskiej — a przytem s.p. Nie-
siolowski, profesor nauk chemicznych, o
bzajomiony z wykładami Liebiga Steekharda,
i znając akademie rolnicze niemieckie, zasto-
sował się w wykładach do właściwego po-
stępu, popartego nauką.

Tak od razu, kto tylko korzystać chciał,
mógł się w ubożuchnych Dublanach prawie
tędo wszystkiego dowiedzieć. co na świecie
wypaszonich i wielce kosztownych akade-
miah niemieckich Wielką zasługę wypadła
tu podnieść pana prof. Żelkowskiego. że jako
uczeń i profesor szkoły Grygnionskiej, prze-
jęty na wskroś francuską metodą prowadze-
nia i urządzania takich szkół, tęże i Dubla-
nom przyswoił, i w skutek tego szkoła rol-
nicza w Dublanach, choć jest wyższą szkołą,
a nie akademią, zatem niema tu niemieckiej
dowolności w korzystaniu lub niekorzystaniu
z wykładów, ale każdy uczeń, który chce
uchodzić za ukończonego, musi przebyć prze-
pisane egzamina. Przechadzając przedtem sy-
stematycznie wszystkie przedmioty, korzy-
stniej wpaja się nauka w tym języku, którym
się myśli, a Dublańska szkoła posiadała tę
dogodność w czasach, gdzie prawie wszy-
stkie szkoły w kraju miały wykłady niemie-
ckie. Na teraźniejszą zaletę tej szkoły, dodam
tu jeszcze, że dziś ma ona młodych, znako-
mitych profesorów, pierwotnie niezmiernie du-
blańskich, depelniających za pomcą fundu-
szów Tow. gosp. swe wiadomości w pier-
wszych akademiach szkół rolniczych Francji
i Niemiec. Ci, nabywający pierwszych zasad i
pójść na najwłaściwszym, bo na swojskim
gruncie, potrafili odróżnić za granicą pozorne
od rzeczywistego, a obzajomieni z całym
najnowszym postępem, mogą świetnie kiero-
wać kształceniem młodzieży w Dublanach.

Co do uczniów wypadła przyznać, że
przez wspólne mieszkanie, ciągłe zjad obco-
wanie z sobą, przez konieczność nieustannej
i systematycznej pracy nad naukami wykla-
danymi, wyrabia się zwykle między niemi
żarliwa a wielce chwalebna emulacja o pier-
wszeństwo w postępach; a że przy wykładach
według naturalnego następstwa, ma się za-
wsze na względzie podniesienie dobrobytu
tak pojedynczego gospodarstwa jak i krajo-
wego, to już tu między młodzieżą wyrabiają
się prawdziwie trzeźwe zapatrywania się na
stosunki krajowe. Uczeń przejmując się rze-
telną obywatelskością, to jest poczynając się do
obowiązków względem kraju, zwłaszcza, że
krajowa szkoła dając mu naukę, daje nie-
tylko sposobność przyszłego utrzymania, ale
przedewszystkiem zaradka zamilowanie do go-
spodarstwa, czem powodowany, stara się
jak najgorliwiej i z wszelkimi oddaniem pra-
cować, czy to drugiemu czy sobie. Ukończeni
niezownie są po większej części znani jako
ludzie nieposzlakowanego charakteru, bo co
było lichoty, to przy dość ostrem prowadze-
niu młodzieży, musiało porzucić szkołę. i ta-
kie niedowarzone indywidua, przedstawiając
się jako uczniowie Dublańscy, mogą tylko
niekorzystną opinią o szkole wywołać. ale
na to rada, a to zażądanie okazania świa-
deckwa dyrekcyjnego. Z każdym rokiem mo-
że ta szkoła znakomicie oddziaływać na
lepszy rozwój Towarzystwa gospodarczego;
rozsiewając swych uczniów bowiem po całym
kraju, dostarczając fachowych gospodarzy, za-
miłowanych w swym zawodzie, i pragnących
w nim ciągle pracować i postępować a tacy
tylko mogą być prawdziwie czynnymi człon-
kami Towarzystwa gospodarczego — takich
lada przyjemnostka nie odwiecie od zajęć go-
spodarskich, oni mogą być silną podporą
Towarzystwa, bo wyczerpieni w szkole przez
toż utworzonej, już przez samą wdzięczność
poczują się do obowiązku silnego poparcia
Tow., bo przez to i ich *alma mater* sta-
nie świetnie, a tego jak najszybciej pragnie
każdy Dublańczyk.

Mówią, że każdy ukończony Dublańczyk
chciałby od razu być rzadcą; ja mogę, opar-
ty na doświadczeniu wprost temu zaprzeczę.
Przeciwie, dublańczycy poczynają swój za-
wód może za nadto lekko, zwłaszcza wobec
starszych rzadców, których zwykle przygo-
towawcem polem była owa oślawiona man-
datarja. Dublańczycy jako fachowi, znają do-
brze trudności gospodarstwa wiejskiego, toć
nie lubią się porywać z motyką na słońce;
zwykle każdy pragnie, by na początek choć
bezpłatną otrzymał praktykę, a gdy po kilku
latach otrzyma zarząd jednego folwarku na
miejscu zwykłego starej daty ekonomy, to
już ze względu na jego inteligencję i wiado-
mość nazywa go sam właściciel rzadcą, chcąc
mu zjednać większą powagę wobec podwła-
dnych, a powoli przekonawszy się o jego za-
nym charakterze i obzernych a praktycznych
wiadomościach i gorliwej pracy, bo wpływa-
jącej z zamilowania z wszelkimi zaufaniem po-
wierza cały kierunek gospodarstwa. Tak to peł-
niać funkcję dawnego ekonomy staje się Du-
blańczyk rzadcą pomimo własnej woli.

Powszechnie zarzucają starci naszej mło-
dzieży, zwłaszcza biedniejszej w ogólności, iż
zwykła się przejmować przewrotnemi zasa-
dami społecznemi. Słyszałem, że takie zarzu-
ty radykalizmu spotykają i Dublańczyków,
ale są to zarzuty najnieśluszniesze w świecie.
Uczeń przeszedłszy Dublany, nauczywszy
się tam rzetelnych zasad ekonomii społecznej
(robiący podobny zarzut niech raczyłby być
obecny na egzaminach tego przedmiotu)
przejmuje się nie wywracającym radykali-
zmem, ale budującym i tworzącym reali-
zmem; może tylko wyrzucić swe oburzenie
jako młodszy wiec żywej czujając, że nieste-
ty za wiele u nas jeszcze gospodarzy panów,
za mało między tymi pracy produkcyjnej, a
w skutek tego za mało poczucia do prawdzi-
wej obywatelskości.

Jeśli Dublany takimi są, to czemuż tyl-
ko młodzież biedniejsza tam się kształci? Cza-
by już ażeby i przyszli właściele, synowie
majątniejszych, przysposobili się tam do przy-
szłego zawodu. Kto ma potem fundusze, niech
dla dopełnienia zwiędzi zagranicę szkoły i
gospodarstwa, ale pierwsze zasady gospodar-
stwa krajowego, winny się zaczerpnąć w swej
własnej, narodowej szkole rolniczej, a tym spo-
sobem nie tylko coraz więcej przysporzy, ale
i prawdziwie miłujących kraj obywateli, po-
jmujących żywo i wykonywujących rażno przy-
 należne mu usługi, przybędzie.

A jeśli główny zarząd naszego towarzy-
stwa tak pożyteczny kierunek szkoła nadał,
toć najpodobieństwem będzie, by ten kie-
runek i nadal został przy nim. Sejm niech
zaideyduje brakujące fundusze, oddając ta-
kowe w ręce fachowego komitetu centralne-
go, bo ten mając w tym względzie ludzi kom-
petentnych, z największą korzyścią potrafi
zarządzać pieniędzmi, użyconemi przez kraj
na tak pożyteczną instytucję. Trzeba tu jednak
koniecznie silnego poparcia ze strony oddzia-
łów i pojedynczych członków. Mając na wzglę-
dzie interes szkoły Dublańskiej, niech zapa-
nuje ogólna solidarność, niech znikną dążenia
separatystyczne, niech interes powiatowy zo-
ży ofiarę na rzecz gospodarstwa krajowego,
a wtedy i szkoła rozwinię się zupełnie, i ca-
łe towarzystwo celom swym dokładnie od-
powie! A S.

członek Tow. gosp. oddziału brodzkiego.

KRONIKA

Kurjerek lwowski. Dnie bieżące, cho-
ć najdłuższe i najlepiej ogrzane i oświec-
ne w roku, przebiegają nam w miesiące jakoś
tak prędko jak zimowe najkrótsze i jeszcze
nam nastarczyć nie mogą czasu do załatwie-
nia tylu pięknych spraw żywnotnych, które cię-
żą na sercu młodej autonomii naszej. Trudno-
bo jest istotnie choćby przez najdłuższy dzień
wydawać obowiązkom obywatelskim, któremi
obarczyliśmy się dobrowolnie Stowarzyszenia,
ruch wyborczy, codzienna troska o zapewnienie
sobie przyszłości, przytłumienie ludzka rozrywka i
niezbędny spoczynek codzienny, zjedzą niezna-
cznie najdłuższy dzień. To też nie widzimy
wcale powodu do zaspiania myśli dla tego,
iż poczyną już ubywać dnia i zwracamy się
znow ku porze chłodu i ciemności; trudno
jest nam kiedykolwiek zrobić więcej, jak ro-
biuły obecnie, a mniej dalibóg, że już nie
można.

Pora obecna jest oraz pora róż, pozio-
mek i niedojrzałych czerśni. Sprzedają już
wprawdzie czerśnie słodkie, dojrzale. ale to
dzieci włoskiego nieba, nie zaś plód krajowy.
Za to udały nam się w tym roku przeliczn-
nie różne własne. poziomki też mamy już w wiel-
kiej obfitości. To są dzisiejsze nowiny ze
świata przyrody.

Ze świata sztuki zaznaczamy dziś wi-
domość póturzędowa o występach gościnnych
pani Heleny Modrzejewskiej na scenie naszej.
Już w niedzielę podobno wystąpi pani Mo-
drzejewska po raz pierwszy. Oczekujemy z
niecierpliwości sprawdzenia się tej wiadomo-
ści, zwłaszcza, że już naprawdę zaczyna nam
być tęskno za dobrym teatrem i dobrymi ar-
tystami.

Onegdaj o godzinie 8 wieczorem, więc
jeszcze prawie „wśród białego dnia“ wracała
panienka, córka jednego z obywateli tutejszych
w towarzystwie młodszego brata swego do do-
mu. W przecieiny łączącej ulicę niższą Kras-
kowską ze Słoneczną, tuż obok strażnicy
gniowej III. dzielnicy, została napadnięta przez
żyda, podejrzanego powierzchowności, domaga-
jącego się, by mu dała swą chustkę i para-
solkę, gdyż rzeczy te są jakoby zgubione wła-
snością córki jego. Na łagodne tłumaczenie
przestraszonej, złodziej poczyną najgłośnie-
mi słowy domagać się tem natargliwiej

10^7

